

Przedstawiamy... teraźniejszość

*Patrząc w przeszłość, nie zyskuję niczego. Znając przyszłość,
zyskuję co nieco. Żyjąc w teraźniejszości, zyskuję wszystko.*

– Sri Chinmoy, indyjski poeta i przewodnik duchowy

W minionym wieku (w 1999 r.) publicysta *New York Timesa* Russell Baker zebrał pięciu uznanych amerykańskich naukowców i zapytał ich, w którym okresie historycznym najchętniej by żyli. „Czy w ciągu ostatniego tysiąclecia był jakiś jeden, najlepszy czas do życia? W tym wieku wiary w postęp łatwo o szybką odpowiedź: tak, właśnie teraz” – napisał Baker.

O dziwo wszyscy naukowcy wybrali zupełnie inne epoki. Dwóch z nich chciało się znaleźć w XIV wieku. W wielu miejscach na świecie był to fascynujący czas, jednak obaj pozbawieni byłiby szczepień ochronnych, czystej wody, telekomunikacji, elektryczności, kawy i większości tego, co dziś naszym zdaniem należy nam się jak psu micha. Gdyby chcieli poczytać o tym, co jest w tym świecie możliwe, mogłoby się okazać, że po pierwsze, nie mają takiej umiejętności

(ponieważ wtedy większość ludzi nie umiała czytać), a po drugie, nie mieliby czego przeczytać, ponieważ Gutenberg nie wynalazł jeszcze druku (tak naprawdę nawet się nie urodził).

Gdybym ja miał wybór, wolałbym żyć w erze jazzu – w tych wspa-
niałych czasach imprezowania i twórczości. I tu jednak pojawiły-
by się problemy. Po pierwsze, gdybym żył w latach dwudziestych
ubiegłego wieku, zapewne teraz bym już nie żył. Po drugie, to dzie-
sięciolecie prowadziło prosto do wielkiego kryzysu, a potem była
II wojna światowa. Po trzecie, i to jest najważniejsze, nie miałbym
tak wielu rzeczy, które dziś uważam za podstawowe. Nie mógłbym
nosić T-shirtu albo pisać długopisem. Nie było telewizji, kart kre-
dytowych, wózków na kółkach w supermarketach, kieszonkowych
wydań książek na rynek masowy, komiksów czy wakacyjnych lotów
czarterowych. Dopiero pod koniec tamtego dziesięciolecia w skle-
pach pojawił się krojony chleb. Mogło być nieźle, ale wciąż warto
było dobrze o siebie dbać, ponieważ nie istniała ani pigułka anty-
koncepcyjna, ani aparatura do dializ.

Dobra, czyli szalone lata dwudzieste nie były aż tak fajne, jak
może nam się dzisiaj wydawać.

Jako dziecko chciałem żyć w latach sześćdziesiątych, zawsze
pamiętanych jako najbardziej czadowy czas. „Większość ludzi w tym
kraju nigdy nie miała tak dobrze” – powiedział w 1959 roku brytyj-
ski premier Anthony Eden, mówiąc o narodzie – i świecie – który
zmienił się ogromnie w ciągu minionych dwudziestu lat, z kraju
pogrążonego w wielkim kryzysie w państwo z mocną gospodarką,
bezpieczeństwem socjalnym i bezpłatną służbą zdrowia. Tyle że nie
mieli bankomatów, zegarków cyfrowych, telefonów komórkowych,
jednorazowych maszynek do golenia czy walizek na kółkach.

Okej, młodszy ludzie mogą chcieć wrócić do lat osiemdziesiątych.
Kiedy w 2009 roku Powerhouse Museum w Sydney zorganizowało

wystawę poświęconą temu okresowi, kuratorzy pytali: „Jakie naprawdę były lata osiemdziesiąte? Czy to była jedna wielka impreza i obfitość straszliwych, wielkich kudłatych fryzur?”. *Impreza?* Dorastałem w latach osiemdziesiątych i pamiętam życie w cieniu zimnej wojny. Poza tym generacji Y i młodszymi brakowałoby wygody e-maili, telefonów komórkowych, które nie przytłaczają ciężarem, i szybkich komputerów, które nie zawieszają się bez przerwy. Tęskniliby za nawigacją GPS, MP3 i samochodami przyjaznymi środowisku.

Historycy mogli zapomnieć, jakie spotkało ich szczęście, że żyją w 1999 roku. Dzisiaj my (i oni) mamy nawet większe szczęście. Jest Google, Facebook (oni wtedy nie mieli nawet MySpace'a!), Skype, iTunes, YouTube i codzienne sudoku w każdej gazecie. Ponadto żyjemy dłużej, czystziej, mamy dostęp do dóbr, usług i doświadczeń, jakich królowie i arystokracja sprzed wieków czy nawet tylko dziesięcioleci nie mogli sobie nawet wyobrazić.

Oczywiście wszyscy wiemy, że technologia jest coraz lepsza. Nie ma sensu, żebym tłumaczył, że odkurzacze lepiej się sprawdzają niż miotły, a jumbo jet zabierze cię na drugi koniec świata o wiele szybciej niż dorożka lub słoń.

Mimo tych wszystkich technologicznych cudów większość ludzi wciąż sądzi, że świat jest dziś gorszy niż dawniej. Pomimo powszechnej dostępności zaawansowanych technologicznie zabawek wciąż wmawia się nam, że schodzimy na psy, że przyszłość jest tak przygnębiająca jak zawsze, że sprawy nie mają się tak dobrze jak za dawnych dobrych czasów (nieważne, czy te dawne dobre czasy to lata osiemdziesiąte, sześćdziesiąte, dwudzieste czy jakikolwiek inny okres). Ankieta przeprowadzona w 2013 roku przez waszyngtońską Pew Group wykazała, że zdaniem 53% Australijczyków dzisiejsze dzieci znajdują się w gorszym położeniu niż ich rodzice.

W tej książce mam nadzieję wyjaśnić, że świat naprawdę jest fantastycznym miejscem, a przynajmniej, że jest lepszy, niż był. Oczywiście kiedy twierdzą, że Robert Mugabe, bezwzględny, szalony dyktator Zimbabwe, nie jest tak potworny jak Hitler czy Idi Amin, daleki jestem od wychwalania go. Nie bronię też wojny w Iraku, kiedy wskazuję, że nie była tak straszna jak wojna w Wietnamie. Z radością przyznam, że najnowszy iPad doprowadza mnie do szału, ale wciąż jest lepszy od swojej pierwszej wersji.

Oficjalnie oświadczam, że wszystko w tej książce jest prawdziwe – nie staram się patrzeć wyłącznie na jasną stronę rzeczywistości. Wierzę, że, jak twierdzi wielu guru samorozwoju, pozytywne myślenie jest bardzo skuteczne. Ale przynajmniej jeden poradnik, który swego czasu czytałem, dał mi dobrą radę: „Nie bądź Pollyanną”. Może pamiętasz, że Pollyanna jest tą słodką małą dziewczynką z książek i ekranu (najsłynniejsza w tej roli była Hayley Mills), która zawsze widziała jasną stronę wszystkiego i grała w zadowolenie – znajdowała powód do radości w absolutnie każdej sytuacji. Coś w stylu:

„Przez pomyłkę przysłano nam kule inwalidzkie zamiast lalki, ale jestem taka *zadowolona*, bo nie musimy z nich korzystać”.

Albo:

„Och, jestem taka *zadowolona*, że uczestniczyłam w tym wypadku samochodowym, bo teraz mogę sobie leżeć w szpitalu podłączona do kroplówki, zamiast iść na trening hokeja. Och, jak *cudownie!*”

Powodem, żeby nie być Pollyanną, jest oczywiście to, że to tak niebywale irytujące; i chociaż dla mnie było inspirujące, innych zapewne zainspiruje do walnięcia mnie pięścią w nos.

Jeśli chodzi o dorosłych, gra w zadowolenie może nie być wcale taka zła.

„Och, jestem taki *zadowolony* z tragedii II wojny światowej, ponieważ zakończyła wielki kryzys i doprowadziła też do powstania państwa Izrael, dzięki czemu Żydzi wreszcie zyskali ojczyznę, a także utworzono Organizację Narodów Zjednoczonych i doszło do przemian kulturowych, które dały nam rock'n'rolla, kontrkulturę i serial *Hogan's Heroes*”.

Albo:

„Och, jestem taki *zadowolony* z tragedii Titanica, ponieważ dzięki niej powstał tak niezmiernie świetny film, nie sądzisz?”*

Niemniej jednak w tej książce nie próbuję wyłącznie znajdować jasnej strony wszystkiego. Chcę wyjaśnić, że – uwierz albo nie – większość spraw naprawdę ma się lepiej niż dawniej. Jeśli nie wierzysz (a wielu nie wierzy), mam nadzieję cię przekonać przed ostatnim rozdziałem.

KILKA SŁÓW O PRZYSZŁOŚCI

Przewidywania, z tego co wiem, są użyteczne z jednego powodu: możesz po trzydziestu latach spojrzeć wstecz i śmiać się, jak bardzo były chybione. Niemal każdy artykuł o przyszłości, jaki czytałem w dzieciństwie, przewidywał, że w końcu będę latał do szkoły dzięki

* To się stało ponad sto lat temu. Pogódź się z tym.

odrzućtomu plecakowi. Skończyłem szkołę, skończyłem studia i dalej czekam.

Dlatego na tyle, na ile tylko mogę, będę się starał unikać przewidywania czegokolwiek – optymistycznie lub przeciwnie. Większości wielkich momentów historycznych, które wstrząsnęły światem, nie udało się przewidzieć. Do zmiany biegu historii wystarczy niszczycielska zaraza lub atak terrorystyczny, pojawiające się jak grom z jasnego nieba. Teoria heroizmu Carlyle’a (popularna w XIX wieku, co wyjaśnia, dlaczego chodzi w niej o „bohatera”, a nie o „bohaterką osobę” – wtedy nikt nie zwracał sobie głowy poprawnością polityczną) sugeruje, że historię kształtują wyjątkowi ludzie. Patrząc wstecz, było być może oczywiste, że I wojna światowa doprowadzi do okropnych reperkusji w Niemczech, jednak potrzebny był ktoś tak potworny jak Hitler, by rozpocząć II wojnę światową. Także patrząc wstecz, było być może oczywiste, że zimna wojna skończy się w latach osiemdziesiątych, jednak potrzebni byli tacy przywódcy jak Michaił Gorbaczow i papież Jan Paweł II, by odbyło się to możliwie pokojowo, bez dalszych szkód. (Być może brzmi to jak uproszczenie, ale moim zdaniem tych dwóch przywódców zrobiło więcej na rzecz zakończenia zimnej wojny – i to zakończenia jej w sposób pokojowy – niż ktokolwiek inny).

Oczywiście nie mamy pojęcia, jakie osobowości będą kształtowały świat i kierowały nim za lat czterdzieści, ale zakładam, że przynajmniej trójka z nich będzie Kanadyjczykami. A na teraz, dokładnie tak jak niewielu przewidziało wynalezienie druku przez Gutenberga czy edykt wormacki uznający Marcina Lutra za heretyka, zakładam, że nie mam zielonego pojęcia, co się stanie w przyszłości*.

* Oczywiście poza tym, że któregoś dnia Amy Adams dostanie Oskara. Była nominowana już tyle razy. To się po prostu musi wydarzyć!